



PISMO TYGODNIOWE

Rok VI. Warszawa, 26 czerwca 1921 r. № 26 (158)

TREŚĆ NUMERU: O korpus oficerski. — Pierwsza jaskółka. — Projekt regulaminu piechoty. — Tchórzostwo i odwaga. — *Z Polski i ze świata.* — *Wiadomości stałe.*

O korpus oficerski.

Korpus oficerski, oparty o przywileje stanowe, tworzący odrębną, obcą i oderwaną od reszty społeczeństwa kastę, przeżył się już, i dalej istnieć nie może. Rozumieją to wszyscy i wszyscy uznają potrzebę zmiany. Dzięki jednak nieznamości podstaw i ducha wojska nowoczesnego, dzięki małemu poczuciu i zrozumieniu ustroju korpusu oficerskiego i jego roli, próby reform, dokonywane w tym kierunku, często zamiast doprowadzić do pożądanego uzdrowotnienia stosunków bytu oficerskiego i żołnierskiego wogóle uderzają w podstawy armji, niweczą elementy wartościowe — moralne, zawodu żołnierskiego, zabijają źródło życia i ducha wojskowego¹⁾

¹⁾ Proszę wziąć pod rozważę narzucające się wnioski z artykułów R. Umastowskiego: „Oficer— obywatelem drugiej klasy” i porównać to z nastrojem oficerów, czytających wiele z ostatnich rozporządzeń wojskowych, mających na widoku „unormowanie stosunków w armji”. Wszystko to nie pozwala na pomyślne horoskopy przeszłości.

Ustrój i ideologia wojska dotychczasowych państw monarchicznych wytworzyły się na gruncie stosunków średnio-wiecznych: monarchy, wasala i poddanego. Feodalna wierność dla pana i króla wytworzyła odgrózdzenie się od narodu, jego zagadnień i przeobrażeń; przynależność stanowa i duchowa do warstw rządzących, płynąca czy to z wspólnego pochodzenia, czy z wspólnych przywilejów, z współzycia towarzyskiego, pociągała za sobą wytworzenie ustroju i pojęć kasty oficerskiej, zależnej i uległej wpływom politycznym, społecznym i towarzyskim sfer uprzywilejowanych: wytworzyła „stan“ oparty o przywileje oficerstwa. Wreszcie oparcie się na walorach wojskowo zawodowych, związanych z wytwarzaniem się dzięki oderwaniu od życia narodowego odrębnego od wszystkiego ducha wojskowego honoru i odrębnych cnót wojennych, pociągnęło za sobą odrębne pojęcia prawa, ustawodawstwa; dyscypliny wojskowej, stanu żołnierskiego, niezależnych i obcych formom życia społecznego i obywatelskiego.

W miarę przeobrażania się armji z dawnej formy: armji stałej, regularnej w armję narodową, powołującą coraz nowe elementy narodu do służby wojskowej, pociągano raz w raz i nowe jednostki do korpusu oficerskiego. Ale tu, jak i w całości organizacji armji, musieli wszyscy przechodzić przez formy dawnego ustroju, dostosowywać się do dawnych form ustroju i przywileju armji regularnych, budowanych na innych podstawach politycznych, społecznych, prawnych i towarzyskich. Dusz armji pozostała w swej istocie, w swych formach, dawna, oparta na feodalnych pojęciach: przywileju i poddaństwa. Gdy w dalszym ciągu powoływano do służby w wojsku wiele zawodów wolnych, pracujących w armji i dla niej w swej specjalności, wszyscy ci lekarze, prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, handlowcy i urzędnicy chcieli korzystać z praw stanu oficerskiego, starali się o podciągnięcie ich pod kategorię „korpusu oficerskiego“. Wytwarzał się korpus oficerski o charakterze ciała czysto towarzyskiego, związanego pewnymi przywilejami, formami towarzyskimi, *savoir vivre'em*, zbiorowością natury reprezentacyjnej, o pewnym poziomie honoru, ducha i ideologii kasty, opartej i korzystającej z pewnych przywilejów na mocy li tylko formalnych praw¹⁾.

¹⁾ Znaną powszechnie jest walka poszczególnych służb wojskowych o zaliczanie ich do kategorii wojsk. Sprawa: wojsko czy służba była przedmiotem wielu namiętnych dyskusyj w kołach wojskowych. Polegało to wszystko na zaliczeniu poszczególnych zawodów wolnych do korpusu oficerskiego, korzystaniu z tych samych praw i przywilejów, czy też utworzeniu odrębnego „stanu“ urzędników wojskowych. Ile westchnień i frazesów bombastycznych rzucono w tej sprawie u nas w zeszłym roku.

Cokolwiekbądź możemy o tym powiedzieć, tak utworzony korpus oficerski posiadał dużą spoiłość wewnętrzną, własną etykę zawodową i towarzyską, solidarność grupową i, oparty o prawa przyjmowania członków i wykluczenia ich ze swej zbiorowości za pewne przewinienia honorowe czy etyczne, był siłą jednolitą, solidarną, mogącą posiadać wartości natury zawodowej, wojskowej. *Esprit de corps* silnie rozwinięty, jest jedną z najważniejszych wartości moralnych wojska. Wogóle wartości natury moralnej, obywatelskiej jakiegokolwiek zawodu, o ile od niego wymagane są one w życiu społecznym, polegają na posiadaniu przez dany zawód reprezentacji zbiorowej: związku, cechu, bractwa czy korporacji, wiążących na mocy statutów, zwyczajów wszystkich członków i wymagających od nich przestrzegania zawodowej etyki, honoru, popierających ich w razie jakichś niesłusznych zarzutów na zewnątrz, albo usuwających innych za przekraczanie nie już tylko kodeksu karnego, ale zasad uczciwości i honoru. Reprezentacja taka, posiadając dla poparcia swego działania formę prawną i przymus dla wszystkich, oparcie się na zwyczajach i prawach życia publicznego, państwowego narzuca członkowi pewien poziom wymagań, zobowiązuje go, dając mu wzamian oparcie się o zbiorowości wytwarza cechę solidarności ducha i *morale* zawodową.

Tymczasem obecnie korpus oficerski, formowany na mocy potrzeb codziennych wojny, uzupełniany na mocy li tylko formalnych przepisów i wymagań, przez ludzi obcych sobie, o rozmaitym poziomie i poglądach, niezwiązany w dużej ilości prac wojskowych wspólnem życiem korpusu, przestał być zbiorowością, ożywioną jednolitym *esprit de corps*, opartą o pewne wymaganie honoru i etyki żołnierskiej. Jedynym przepisem stawał się tylko wojskowy kodeks karny,—a to jest za mało dla wytworzenia etyki i honoru zbiorowości solidarnej, dla wzbudzenia wznioślejszych pojęć i wymagań. Same władze wojskowe nie zwróciły dostatecznej uwagi na tę stronę ustroju korpusu oficerskiego, wykluczając w dużej mierze czynniki życia zbiorowego, wymagań samego życia zbiorowego w kształtowaniu korpusu oficerskiego. Wojna pociągała za sobą konieczność coraz dalszych powoływań oficerów do służby, coraz nowych mianowań i awansów: władze nie dały tej zbiorowości dostatecznych praw wyboru i wykluczenia ze swego łona pewnych jednostek na mocy wymagań *esprit de corps*, nie dały zbiorowości wytycznych co do kształtowania i ustroju życia wojskowego. Ba, trafiające się uchwały korpusów oficerskich, dotyczące wykluczenia jakiegoś oficera z pułku, nego-

wano, przenosząc go conajwyżej do innego oddziału, zaprzepaszczając poczucie wymagań honoru zbiorowości oficerskiej.

A społeczeństwo patrzyło ciągle na oficera, jako na część zbiorowości wyższej, związanej solidarnie z resztą. Winy jednostek padały na cały korpus, plamiąc honor i mundur wszystkich, obciążając opinię ogółu oficerstwa. A ogół ten nie czuł się solidarnym, bo nie miał praw i wyższości oddziaływania na członków. Tak więc dzisiaj poczucie zbiorowości oficerskiej, poczucie solidarności korpusowej całkiem ginie, pociągając za sobą zanik wszelkich walorów moralnych zbiorowości, wszelkiego *esprit de corps*, a co za tem idzie, ucieczkę wszelkich elementów żywszych, uczciwych z tej zbiorowości¹⁾.

W tym kierunku, w kierunku wytworzenia honoru i ducha wojskowego, solidarności wojskowej korpusu oficerskiego, morale żołnierskiej, muszą zmierzać przepisy i zarządzenia władz wojskowych,—a nie, jak dotychczas, w kierunku rozbijania tych cnót, opierania budowy wojsk i korpusu oficerskiego na niewiadomego pochodzenia reformach natury policyjnej. Przepisy o małżeństwie z r. 1919, mają dziś być poprawionemi w duchu jeszcze większych wymagań posagowych, chcą związać oficera życiem rodzinnym z klasami posiadającemi, z dzisiejszem paskarstwem, któremu wtedy oddamy w rękę sprężyny wielu afer wojskowych, oddamy oficera na łup stosunków towarzyskich, a co za tem idzie i ideowych politycznych pewnych sfer, ich etyki.

Przepisy o awansach, które wyciągają stojących nad grobem starców, w każdej nawet armii zaborczej odsuwanych poza nawias pracy twórczej, na generałów, oddają w ręce niedołęgów ważne dziedziny wojskowości, wytwarzając jednocześnie z młodych oficerów, często rwących się do pracy i wiedzy, „zupaków“, oddanych przez dziesiątki lat automatycznej, mechanicznej służbie garnizonowej, śniedziejących i kretyniejących w ramach małego garnizonu bez widoku przyszłości, kiedy będą potrzebni do wyższych funkcji wojskowych.

Wiele z tych bolączek, przepisów, które chcą wytworzyć korpus oficerski o wższym poziomie, o wysokim *esprit de corps* za pomocą nakazów policyjnych omówione było w ostatnich №№ „Rządu i Wojska“. Wojsko po wojnie chce się sprowadzić znowu do roli służki w życiu garnizonowym, żoł-

¹⁾ Gdy niedawno z trybuny sejmowej padło słowo, ubliżające oficerom, wymyślające im od holoty, nikt nie uważał za potrzebne obrazić się, pociągnąć nieodpowiedzialnego, bo nietykalnego posła — suwena do odpowiedzialności.

164

nierza do roli odźwiernego, pełniącego honory przy „wysokopostawionych“ osobach ¹⁾, oficera do roli wychowawcy za pomocą chwytów i zwrotów mechanicznych, ideologii koszarowej wśród narodu, ideologii *ad usum delphini*... rządzących polityków, chcących na pasku wodzić naród za sobą.

Przygotowanie wojenne państwa, wychodzące obecnie poza koszary do samego narodu, musi oprzeć się na innym, zmienionym aparacie kierowniczym. Obok całego szeregu oficerów — fachowców wojskowych, potrzebną jest wielka ilość lekarzy, prawników, techników, ekonomistów i finansistów, nauczycieli etc. Czyż wszystkich mamy pociągnąć na stałe w szeregi armji, podciągnąć pod kategorię korpusu oficerskiego, stwarzać odrębny stan w wojsku, związany z sobą li tylko przez przywilej zewnętrzny ubioru, odznaki, rangi i tytuły.

To jest niekoniecznym i nieprzynoszącym żadnego pożytku, żadnej korzyści ani dla kierownictwa technicznego, ani dla wytworzenia ducha wojskowego, *esprit de corps*. Ludzie ci z zawodów wolnych posiadają swój honor i etykę zawodową i podniesienie tych cnót obywatelskich u nich, walka z upadkiem honoru i etyki, dzisiaj gnębiącym pewne sfery i zawody, nie będzie dostateczną podczas służby tych ludzi w szeregach armji i musi być prowadzoną przez reprezentacje i ciała zawodowe, przez społeczeństwo i państwo. Stworzenie jednolitego korpusu oficerskiego dziś jest niemożliwe, nieda, poza formami życia zewnętrznego, żadnych rezultatów w pogłębieniu morale wojskowej tych zawodów. O ile korpus oficerski nie opiera się na specjalnych przywilejach stanowych, nie utracą nic i inne zawody, opierając się na swoich prawach, honorze i etyce: w życiu towarzyskim i społecznym wszyscy będą równi; w wojsku będą korzystali z praw pod tym względem takich samych, jak i oficerowie. A tytuły, rangi i honory? Walczmy z tymi przywilejami.

Korpus oficerów zawodowych będzie wtedy nie skupieniem ludzi pewnych przywilejów, pewnego stanu, pewnego towarzystwa i *bon ton'u*, obejmujących wszystkich służących w wojsku i dla wojska, a mających jedne prawa natury towarzyskiej, jedne wymagania i obowiązki *savoir vivre'u* i kodeksu honorowego, lecz będzie reprezentacją zawodu wojskowych fychowców, instytucją zawodową, a nie towarzyską, jak

¹⁾ Jeden niedawnych rozkazów M. S. Wojsk, nakazuje ustawianie posterunków honorowych żołnierskich przy mieszkaniach panów ministrów, przejeżdżających przez miasta polskie. Honorowych... ale chyba nie dla stanu żołnierskiego.

dotychczas, która związaną była pewnymi prawami i przywilejami z klasami panującymi społecznie.

Zmniejszając do minimum gros dzisiejszego korpusu oficerskiego, przeznaczonego do służby w granicach niższych jednostek, aż do śmierci zdbijającego wojsko rutyną i zmechanizowaniem pracy, wykonywanej bez zapалу i wiary,—a zastępując ten element przez pełniących te funkcje „oficerów“—instruktorów rezerwy; dymisjonując oficerów starszych, zbyt zaawansowanych w rangach, a niezdatnych dzięki brakowi wykształcenia wojskowego i ogólnego, do pełnienia funkcji odpowiedzialnych, — stworzymy zawód ludzi, chcących pracować dla wiedzy wojskowej, dla pogłębienia zagadnień i przygotowania narodu do wojny w związku z całością życia społecznego narodu. W wieku dojrzałym, lecz nie starczym jak dotychczas, pociągnięci do pracy w wyższych jednostkach wojskowych, będą mogli oficerowie żyć się z wszystkimi sprawami dowództwa, pracami przygotowawczymi do wojny, zamiast, jak dotychczas dwadzieścia, trzydzieści lat spędzać na stopniach niższych, zasklepiając się w drobiazgach, nabywając nawyków życia garnizonowego, umysłowości nieudolnej do szerszej pracy w dalszej służbie.

Od oficera, pragnącego poświęcić się służbie wojskowej zawodowo, należy wymagać obok znajomości dostatecznej wszystkich broni głównych i nawet specjalnych, obok obznajomienia się z pracą służb pomocniczych i wiadomości, obejmujących podstawy i elementa wojny nowoczesnej,—także i wykształcenia ogólnego, obejmującego przedewszystkiem zjawiska świata politycznego, ekonomicznego i technicznego, nie mówiąc już o danych faktycznych, zaletach umysłu i charakteru, wymaganych od dowódcy. Nie ograniczając się, jak dotychczas, do służby w zakresie swej broni, oficerowie winni, przechodząc ciągle od pracy w oddziałach do pracy w sztabach, do spraw związanych nie tylko z formami armii regularnej, ale obejmujących całość wysiłków i przygotowań narodu do wojny, być kierownikami prac wojskowych, organizatorami potęgi wojennej państwa.

Wiążąc swą pracę z wysiłkami reszty społeczeństwa, współpracując z zawodami cywilnymi w pewnych dziedzinach przygotowań, narzucaliby oni całemu społeczeństwu zrozumienie potrzeb wojska i wojny, i zwracaliby uwagę na potrzebę przygotowania się w zakresie swoich zawodów do służby wojskowej.

Korpus oficerski przestałby być odgradzony od reszty społeczeństwa murem ograniczeń i przywilejów, zaprzężnięty

do wspólnej pracy z resztą społeczeństwa, z innymi zawodami, stałby się między nimi propagatorem ducha i cnót wojskowych, wiedzy wojennej, i związany w sobie przekazaną w tradycji *esprit de corps*, opartym na morale głębokiej, na swej roli organizatora zwycięstwa narodowego, na swej pracy, stałby się odnowicielem ducha rycerskiego w narodzie.

Dla dokonania tego zadania trzeba zrezygnować z pewnych związanych i opartych na zewnętrznym blichtrze ułatwień i przywilejów „stanu”. Przez poważną pracę w zakresie tworzenia wojskowości polskiej, przez narzucenie sobie wymagań honoru i *morale* związanej i wymaganej od pierwszego obrońcy ojczyzny, przez przestrzeganie postanowień i nakazów sumienia żołnierskiego i obywatelskiego, przez rozwinięcie w sobie nowego *esprit de corps*, przez ściganie wszelkich przewinień natury uwłaszczającej honorowi zawodowemu—wywalczy *zawód żołnierski* pośród własnego społeczeństwa cześć i szacunek. Zdobędzie on je dla własnej pracy: obrony ojczyzny i stanie równy między innymi wolnymi zawodami własnego kraju, nie będąc wywyższony przywilejem żadnym, ani poniżany opinią „hołoty”, którą dziś śmieją mu rzucić w oczy handlarze interesów ojczystych—politycy i zanoswodze polityjniacy.

W kierunku tych reform moralnych i duchowych winny zmierzać i zarządzenia władz przełożonych i wysilek grona oficerstwa polskiego.

J. Swarzeński.

Pierwsza jaskółka.

Organ ministra spraw zagranicznych republiki czechosłowackiej, „Cas”, zamieścił 29 maja bardzo ciekawy artykuł pana Adolfa Czernego p. t. „O stosunku polsko-czeskim”. Artykuł ten odbiega tak bardzo od wszystkiego, co prasa czeska o stosunku polsko-czeskim pisała, że warto zastanowić się nad nim.

Pan Czerny, były redaktor „Slovanskego Przehledu”, należy stanowczo do ludzi najlepszych, jakich Czesi posiadają. Nie jest próżny i ambitny, jak większość polityków czeskich i zdaje się, że sprawę zawsze stawiał ponad osobę swoją. Jego prawdziwość wewnętrzna ma coś ujmującego i pociągającego. Nie wątpimy, że gdyby w życiu czeskim więcej było ludzi do niego podobnych, to spór polsko-czeski nigdy nie

byłby się tak zaognił, jak się istotnie stało. Cała jego działalność przedwojenna daje mu prawo do przemawiania z taką wiarą, jak to czyni w artykule wymienionym, ale my ze swej strony nie możemy, jak dotąd, zdobyć się na taką wiarę. Jaką żywi on co do możliwości szybkiego porozumienia polsko-czeskiego. Przeszkody najważniejsze widzimy tam, gdzie widzi je pan Czerny, mianowicie w prasie czeskiej,—ale widzimy je i gdzieindziej.

Pan Czerny sądzi, że polityka rządowa Czechosłowacji nie była wrogą Polsce, że przeciwnie zachowywała się poprawnie i życzliwie względem państwa naszego. Cała wina zdaniem jego spoczywa na prasie czeskiej, która nie potrafiła się dość opanować, aby nie drażnić polskich uczuć. Mamy pewne doświadczenie i tysiące faktów, że prasa czeska była wyrazem polityki rządowej pana Benesa i że wypowiadała w sprawach najważniejszych to, czego pan Benes wypowiadać nie chciał bezpośrednio. Wiemy, jak dalece prasa czeska jest prasą zdyscyplinowaną i jak bezustannie czerpie swoje natchnienie z biur ministerstwa spraw zagranicznych. Wystarczy zwrócić uwagę na te niezliczone, jawnie inspirowane, artykuły, aby nie mieć wątpliwości, że dzienniki czeskie w sprawach najważniejszych były tylko rezonatorem ministerstwa spraw zagranicznych. Mówimy to bez goryczy, stwierdzamy poprostu fakt. Pisma bliższe panu Benesowi, wypowiadały tylko nieco oględniej to samo, co pisma dalej stojące wykrzykiwały z nietajoną względem nas nienawiścią.

Ale dajmy na to, że tak nie jest. Czyż sam fakt, że prasa czeska nie przestawała pisać o nas jak o największych wrogach swoich nawet w chwilach dla nas najcięższych, nie mówi sam za siebie, że sojusz czy przyjaźń polsko-czeska byłaby w najlepszym razie sojuszem rządu i narodu polskiego z rządem czeskim, a nie także z narodem czeskim? Dość jest przecież rzucić okiem na prasę czeską, a nawet literaturę czeską, aby się przekonać, że Czesi narodu polskiego poprostu nie widzieli, spoglądając poprzez jego głowę na wschód ku „bratru Rusowi“. Czeskie słowianofilstwo to właściwie rusofilstwo. Rozumiemy Czechów. W chwili gdy przebudzili się do nowego życia narodowego, wiedzieli jedno tylko państwo słowiańskie, od którego spodziewać się mogli czegoś dla siebie w swej walce z niemiectwem. Dla Rosjan mieli wprost pieścizliwie tkliwe nazwy i pomimo swej rzekomej polityki słowiańskiej nie dostrzegali, że ten starszy brat Słowianin dusił Polskę w swych brutalnych łapach. Pierwsze spojrzenie czeskie na wschód pozostawiło tak trwałe wrażenie wzrokowe, że ani satyra Ha-

wlička, ani doświadczenia poczynione z Rosjanami przez poszczególne Czechów nie zdołały rozwiać złudzeń, które sobie Czesi o Rosjanach utworzyli. Carska Rosja miała w Czechach swoich gorących zwolenników wśród ludzi stronnictwa Kramarza i jemu pokrewnych,—na Rosję dzisiejszą spogląda z uwielbieniem lud czeski. Czy u steru polityki czeskiej stać będzie człowiek à la Kramarz lub Kłofacz, czy też do wpływów dojdzie Szmeral, zawsze Czechosłowacja będzie wpyływała ku wschodowi, jak ku ziemi swego objawienia, a im gorętszą będzie miłość dla matuszki Rosji, tem większą będzie nienawiść dla rebelanckiej Polski, która nie miała ochoty do utonięcia w morzu rosyjskiem.

W dążeniu Czechosłowacji do posiadania z Rosją wspólnej granicy widzimy nietylko zrozumiałą interes czeski, ale także tę czeską bezkrytyczną miłość dla Rosjan, która kocha na wiarę, bez zastanawiania się nad tem, kogo kocha. Pan Benesz w chwili wyjątkowej szczerości oświadczył, że stosunek Czechosłowacji do Polski zależnym będzie od stosunku Polski do Rosji. Zrozumieliśmy pana Benesza: dla niego, podobnie jak dla Szmerala o wielkości narodu decyduje ilość głów. Ale zarówno jeden jak drugi jest tylko typowym wyrazicielem duszy czeskiej. Gdy Rosjanie gnębili Polskę, Czesi nie zdobyli się na słowo krytyki potężnego „bratra Rusa“, ale gdy Polacy zaczęli strząsać wiekowe jarzmo rosyjskie, jakież hałas powstał w całej prasie czeskiej przeciw Polakom!

Posiadamy wycinki z gazet czeskich z tych czasów, gdy bolszewicy stali pod Warszawą. Cóż to było za radosne obwieszczanie świata, że już Warszawa wzięta, że już Rosjanie są blisko Czechosłowacji! Pisała tak prasa lewicowa przez sympatje, prawicowa przez uczucie strachu. Jedni i drudzy byli stanowczo za „neutralnością“ Polsce wyraźnie wrogą. Organ sławianofila Kłofacza byłby nas utopił w łyżce wody i razem z innymi krzyczał przeciw przepuszczeniu do Polski amunicji. Polityk polski nie może zapomnieć o tem zbyt szybko, naród zaś pamięta takie rzeczy jeszcze dłużej. Pisma partji pana Kramarza z jakąś serdeczną uciechą donosiły i donoszą o wszystkich trudnościach Polski. Był w tem plan i była metoda. Znaleźli się wśród nas tacy, którzy mniemali, że niepodobieństwem jest tyle świadomie złej woli, ile nam jej Czesi okazywali i nie przestawali pisywać do gazet czeskich o tem, jak się rzeczy mają w Polsce; ale rychło przekonali się, że gazetom czeskim wcale o rzeczowe informacje nie chodzi. Niżej podpisany jako potomek wygnañców czeskich, którzy w Polsce znaleźli drugą ojczyznę, napisał cały szereg

rzeczowych informacji do różnych pism czeskich; ani jeden jego głos nie został już nietylko wydrukowany, ale choćby przytoczony. Nie chciano słyszeć o tem, co się w Polsce dzieje naprawdę. Jeśli ma dojść do porozumienia polsko-czeskiego, to musi dojść przedewszystkiem do zrozumienia Polski przez Czechów.

Metoda pana Czernego jest zupełnie właściwą do zapoczątkowania pracy nad takim porozumieniem. Tak jest, Czesi muszą uświadomić sobie, jak im to pan Czerny radzi, ile to Polska wycierpiała podczas wojny i przez stulecie ostatnie pod jarzmem rosyjskiem. Machar napisał całą książkę o drobnem wydarzeniu w swem życiu, mianowicie o kilku tygodniach spędzonych w areszcie austriackim. U nas nie było poprostu inteligenta, który nie byłby siedział miesiącami w więzieniu rosyjskiem. Był to dla nas chleb powszedni i nikomu nawet na myśl nie przychodzi czynić z tego jakąś rzecz nadzwyczajną. Więzienia rosyjskie zapełniali starcy i dzieci szkolne. *Gdy przyszła wojna, Rosjanie zapowiedzieli nam co zrobią z naszym krajem w razie konieczności odwrotu. Gdzie przeszli, pozostawili za sobą pustynię nie oglądając się na to, co my na tej pustyni pocniemy. Czem jest wojna, Czesi wcale nie wiedzą. Jeśli chcą się dowiedzieć, niechaj przyjdą i popatrzą na te zgłiszcza, z pod których powoli dzwigać się zaczynamy. Może zawstydziliby się wówczas ci dziennikarze i politycy czescy za to, co powypisywali o nas i naszej jakoby niezaradności. Drwili z naszej ciężkiej sytuacji, ale nigdy nie spróbowali tłumaczyć jej przyczyn. Pan Czerny zaleca między innymi, aby znowu tłumaczyć dzieła literatury polskiej na czeskie. Wątpimy czy by to się na co zdało. Wiosną roku ubiegłego widziało się w witrynach księgarń praskich całą masę dzieł tłumaczonych z polskiego, ale prasa czeska ziała przeciw nam taką nienawiścią, jakbyśmy byli narodem najbardziej barbarzyńskim. Polityka czeska rządzi się swym interesem i tego oczywiście nikt jej za złe brać nie może, ale że nie dostrzegła dotychczas interesu w porozumieniu z Polską, to świadczy tylko o jednym, że widziała interes swój znacznie dalej na wschodzie, a na Polskę spoglądała raczej jak na niemiłą przeszkodę oddzielającą Czechosłowację od Rosji.

Wobec tego żywiołowego wprost pragnienia do gospodarczego zespolenia się z Rosją, nie można dziwić się nam, jeśli instynktownie wprost czujemy, że trudności stwarzane nam w Galicji wschodniej zawdzięczamy w znacznej mierze urzędowej polityce czeskiej. Mniejsza o to, lecz obecnie oka-

zuje się, że Czesi wprost z zasady stają po stronie każdego, kto wrogo występuje przeciw Polsce. W sporze o Górny Śląsk nie spotkaliśmy się ani z jednym, — już nie życzliwym głosem czeskim, ale z jakąś rzeczową krytyką stanowiska polskiego. Przeciwnie, każde pismo czeskie uważało sobie za punkt honoru zohydowanie Polski i denuncjowanie jej jako burzyciela pokoju. Gdy rozeszła się pogłoska, że powstańcy osiągnęli jakiś sukces, Czesi zaczęli udowadniać jak szkodliwym byłoby dla zasady sprawiedliwości uleganie buntownikom. Takie głosy, jak wysługującej się każdemu nieprzyjacielowi Polski „Tribuny“, mówią nam aż nadto wyraźnie czego możemy spodziewać się od narodu czeskiego, jeśli on nie zmieni zasadniczo swego punktu widzenia na Polskę i sprawy polskie.

Wiemy, że niebrak i w Czechach ludzi rozsądnych i bezstronnych, ale ludzie ci milczą o Polsce, wiedząc, jak bardzo niepopularną jest sprawa porozumienia sprawiedliwego z Polską. Są też i tacy, którzy ciągle wierzą w Rosję i boją się Rosji. Ci są przekonani, że zaprzyjaźnienie się z Polską byłoby niemile widzianem przez Rosjan. Musieliby się tłumaczyć, a tego się im nie chce. Najważniejszą przeszkodą porozumienia polsko-czeskiego jest czeskie rusofilstwo. Z niego uleczyć Czechów może tylko bliski stosunek z Rosją. Rosjanie nie omieszkają dać się poznać Czechom, jak dali poznać się nam. Czesi zdumieją się gdy zbliżka poznają ubóstwianego „bratra Rusa“. Dzisiaj nikt ich nie pouczy lepiej od ich wielkiego publicysty Havlička, ale tego nie słuchają. I takiego cichego pracownika jakim jest pan Czerny, nie posłucha szeroki ogół. Ci, co go znają, cenią go, ale głos mają w Czechach wielcy krzykacze, imponujący masom patosem. Zanim więc Czesi poznają Rosjan tak dobrze, jak znamy ich my, dużo upłynie wody i w Wiśle i w Wełtawie.

Oto nasze zastrzeżenia i nasz brak wiary, że stosunek Czechów do Polaków z dnia na dzień zmienić się może. Tem niemniej witamy szczerze pierwszą jaskółkę czeską, jakim jest artykuł pana Adolfa Czernego. Przemawia on do nas językiem, jakim Czesi nie mówili do nas dawno. Stara się nas zrozumieć, radzi oszczędzać uczucia nasze. W swoim czasie pisywaliśmy tak samo do pism czeskich, prosząc o prostowanie różnych wieści fałszywych, rozsiewanych przez prasę czeską o Polsce. Artykuły nasze wędrowały do kosza. Ciekawe, jak zachowa się prasa czeska wobec głosu poważnego publicysty czeskiego i znanego działacza. Jeśli pan Czerny stanie się dla Czechów odkrywcą Polski, to cieszyć się będziemy

razem z nim, tembardziej, że w swoim czasie pisaliśmy do gazet czeskich, że jeśli zaczną sprawiedliwiej oceniać nas i nasze położenie, to mogą być pewni, że na głos dobrej woli odpowie im echo niemieję dobrej woli polskiej.

I my zdajemy sobie sprawę z tego, że narody nasze na szczerem, sprawiedliwem porozumieniu zyskać tylko mogą, ale jesteśmy przekonani, że inicjatywa spoczywa wyłącznie w ręku Czechów. Muszą oni poddać uczciwej rewizji swoje na Polskę poglądy i swoje względem Polski postępowanie. Jeśli dostrzegą błędy w ocenianiu Polski i jeśli nie zawahają się przyznać do nich choćby samym siebie, to wszystko inne będzie już drobiazgiem. Nie chodzi wszakże tylko o opanowanie się prasy i jakieś ukrywanie istotnych uczuć, lecz o istotną, zasadniczą zmianę w spoglądaniu na Polskę. Niech Czesi zastosują po prostu metodę Sokratesa i stwierdziwszy sobie w duchu fakt, że nas nienawidzą, zapytają z kolei: Dlaczego Polaków nienawidzimy? Odpowiedź zrodzi nowe pytanie, aż wreszcie przyjdzie może zrozumienie, że naprzód trzeba dokładnie wszystko zważyć, zanim się potępia tak, jak potępiali dotąd Czesi Polskę. Jeśli prasa czeska zwróci uwagę na rozsądne słowa pana Czernego, to odpowiadając na nie, niechaj zważy, jak bardzo przyczyniała się w swoim czasie do siania nieufności w umyśle Polaka. Niech przypomną sobie wszyscy, których to interesuje, treść artykułów prasy czeskiej z czasów przeszłorocznego najazdu bolszewickiego i niechaj odczytują „Ceské Slovo“, „Tribunę“ a także „Narodni Listy“ w tych częściach tych gazet, które poświęcone są zasadniczemu zohydzeniu Polski. Gdy teraz zanosilo się na zastosowanie siły przez koolicję przeciw Niemcom, ileż to pojawiło się artykułów w prasie czeskiej za pokojowem załatwieniem sprawy i niedoprowadzaniem do sankcji. Wiemy, że odpowie się nam, iż leżało to w interesie Czechów, którzy wywożą do Niemiec 50% wszystkich swoich towarów wywożonych. Ale w takim razie będziemy musieli powiedzieć sobie, że jeśli prasa czeska pisze zawsze tylko w duchu swego interesu, to w interesie Czechosłowacji jest trwale szkodzić Polsce. Bo w gruncie rzeczy każdy Czech wie bardzo dobrze, że od czasu jak Czechosłowacja zbudziła się do nowego życia samodzielnego, w prasie czeskiej nie spotkaliśmy się ani z jednym objawem przyjaźni lub uczuć słowiańskich, któremi naród czeski tak nieopatrnie szafuje, gdy chodzi o Rosję. Jeśli obecnie prasa czeska znowu pisze przeciwko Polsce, biorąc pośrednio w opiekę Niemców i nie życząc powstańcom górnoślązkim sukcesu, to jest to rzeczą, „słowiańskiej“ polityki czeskiej, ale nie

można się dziwić, jeśli Polacy mają potem bardzo osobliwe mniemanie o słowiańskości Czechów i o szczerości ich uczuć względem narodów słowiańskich.

Pan Czerny, tylko w części zdaje sobie sprawę z tego, czego Polska w tej wojnie i przed wojną doświadczyła. Jeśli inni publicyści i politycy czescy dojdą do takiego przynajmniej poznania, jak on, to będziemy mogli powoli dogadać się. Jeśli w pojęciu polityki i wzajemności słowiańskiej ma być coś więcej, niż w polityce wogóle, to trzeba, aby się pokazało, że jesteśmy sobie bliżsi, niż na przykład w stosunkach z Holandją czy Szwecją, w tym sensie, że gotowi jesteśmy zrobić dla siebie coś więcej. Tymczasem ze strony czeskiej było wprost odwrotnie. Musimy więc poczekać, aż Czesi zrozumieją, że w interesie ich leży także dobre porozumienie z Polską i z Polakami.

P. Hulka - Laskowski.

Projekt regulaminu piechoty.

Uwagi krytyczne.

II.

Żeby w rozbiórce projektu uniknąć niedokładności omówię jeszcze ustępy, w których mowa o instruktorach, bo cały ten projekt, tak zresztą, jak każdy regulamin, przeznaczony jest do użytku instruktorów. „Regulaminu lepiej nie cytować“ (punkt 14). Bardzo słusznie jest tam zwrócona uwaga że „każdy instruktor powinien być świadom tego, że przez zapał i zamięłowanie w swej pracy objawia te właśnie zalety, które ma wyrobić w uczniu“ (punkt 17) i że „przykład własny instruktora jest przykładem najskuteczniejszym, ponieważ działa stale i sugestywnie... instruktor musi tedy przestrzegać ściśle regulaminu“ (p. 14), ale te pięknie brzmiące ustępy są znowu tylko frazesami. Gdy instruktor zechce znaleźć w regulaminie radę i wskazówkę, jak ma ten zapał pobudzać, nie znajdzie nic więcej ponadto:

„W szczególności instruktor musi znać przepisy instruktora gimnastyki“ (p. 14) i „zdolności pedagogiczne są normalnie cechami wrodzonymi, można je jednak również wyrobić przez pilną pracę i pod nadzorem starszych i doświadczonych instruktorów“. Tutaj projekt sam przyznaje, że nie wskazuje środków na wyrobienie zdolności pedagogicznych, lecz pozosta-

wia tę sprawę warunkom przyrodzonym lub doświadczeniu starszych instruktorów.

Wartość projektu spada jeszcze niżej, ze względu na składnię i język. Od germanizmów aż się roi, a ubóstwo słownika bije poprostu w oczy.

Regulamin będzie przecież w codziennym użytku tysięcy instruktorów i tą składnią regulaminową przesiąka mowa wszystkich wojskowych, a przez nich przenika w resztę społeczeństwa. Przed ostatecznym zatwierdzeniem regulaminy muszą być oddane do stylistycznego wypolerowania ludziom znającym polską mowę lepiej od autorów projektu. Tym cenzorem formy winna być komisja z najwybitniejszych literatów.

Ale tego projektu w obecnej szacie stylistycznej nie można nikomu z takich ludzi wogóle pokazywać, bo powiedzialby, że nie rozumie, co to wszystko znaczy. Cały rozdział I tego projektu, który jest właściwie wstępem, musi być copędzej przerobiony, w ten sposób, aby naprawdę wypełniał swoje zadanie, to znaczy wyjaśniał: 1) jaki jest cel i treść regulaminu; 2) jak należy się regulaminem posługiwać; 3) jak przygotować się mają kadry instruktorskie, i jaki jest podział pracy instrukcyjnej.

Aby to osiągnąć, należy przedewszystkiem wyrzucić 1) wszystko co trąci petetycznym frazesem; 2) wszystko co niema nic wspólnego z regulaminem piechoty (np. składy jednostek, które są pobieżnym streszczeniem etatów, lub cytowanie i wylizanie „przedmiotów głównych“); 3) wszystko co winno być umieszczone w załącznikach (np. tabela znaków umówionych). Dopiero po tym wyprzątaniu. Rozdział I może dać miejsce dobrze ugrupowanej, jasnej i zrozumiałej odpowiedzi na wskazane pytania. Oczywiście, że rozdział ten niesłusznie zaliczony jest do Części I, z której winien być wyodrębniony, gdyż dotyczy on całości regulaminu.

Po takim zreorganizowaniu samego wnętrza projektu, można dopiero opatrzyć go odpowiednią przedmową, którą stanowić winny nawiązanie treści tego regulaminu, do „artykułów wojennych“ i wskazywać podstawę, na której regulamin się opiera.

Ta przedmowa nie może mieć nic wspólnego z patosem, lecz w jaknajprostszy sposób winna wypowiadać następujące myśli:

Większość obywateli powołanych przez naród pod broń spełnia ten zaszczytny obowiązek służby wojskowej w piechocie.

Każdy piechur musi rozumieć, że piechota wypełnia

na wojnie główne i najtrudniejsze zadanie. Od zachowania się piechoty zależy zwycięstwo.

Każdy piechur musi wiedzieć z jaką bronią wystąpi przeciw niemu przeciwnik i jak zaciekle będzie atakował. Piechota ponosi krwawe straty.

Każdy piechur musi znać wysiłki i mokoły, którym ma sprostać na wojnie. Przeciwno piechocie sprzymierzają się mróz i śnieg, wiatr i deszcz, upał i droga piaszczysta.

Wówczas każdy piechur pojmie, jakie na nim ciąży brzemie odpowiedzialności, boć musi mimo to wszystko obronić przed wrogiem Ojczyznę i wydrzeć mu zwycięstwo.

Naród czyniąc go swym zbrojnym ramieniem włożył nań to brzemie. Aby podjąć tej odpowiedzialności żołnierz musi być do niej psychicznie przygotowany, to znaczy musi zdawać sobie sprawę co Ojczyźnie zawdzięcza i jakie ma względem niej obowiązki, bo tylko wtedy żywić będzie ofiarną miłość Ojczyzny.

Jaka będzie wartość tego przygotowania, taką będzie dusza żołnierza, taką będzie wartość armji.

Piechur przeniknięty tym poczuciem odpowiedzialności wobec Ojczyzny zrozumieniem zadań, jakie go czekają, będzie z zapałem przygotowywał swój umysł i ciało do wojny, ściśle i z całą sumiennością wypełniał będzie wszystkie rozkazy swych dowódców, którzy staną się dla niego wyrazicielami woli narodu.

Zwycięstwo w walce z pewnością temu przypadnie w udziale, kto będzie lepiej psychicznie przygotowany, kto na przygotowanie się wyteżę wszystkie swe siły i ma wszystkie swe środki.

Ten regulamin uczy, jak trzeba wyzyskać siły piechura i z jakimi środkami go zapoznać, aby był z niego pożytek, gdy przyjdzie bronić Ojczyzny.

Całą pracą instruktora musi sterować świadoma dążność rozbudzenia w żołnierzach zrozumienia ogólnego celu istnienia silnej armji i celowości szkolenia.

Instruktor musi pamiętać, że za wysiłek, do jakiego zmusza obywateli podczas szkolenia, tylko wtedy sumienie jego nie odpowiada przed Ojczyzną, gdy wysiłek ten potrzebny jest dla zapoznania rekruta z rzeczywistościami walki.

W regulaminie tym znajdzie instruktor streszczone w krótkich i suchych punktach wszystko czego ma nau-

czyć obywatela, który stał się rekrutem piechoty, oraz wskazówki, jak ma tę naukę prowadzić.

Tak pojmuję treść przedmowy do regulaminu piechoty, zastrzegając się, że nie upieram się przy tej właśnie formie wyrażenia treści. Mam to przekonanie, że taka przedmowa częściej zmuszałaby instruktora do zastanowienia się niż ta, która jest podana w regulaminie, a zarazem czyniłaby zbyt zbytnie umieszczanie we wstępnym rozdziale (w projekcie Rozdział A Części I) oderwanych myśli, które choć słuszne, spadają tam z konieczności do rzędu frazesów i czynią z tego rozdziału grafomański utwór.

Teraz omówię jeszcze sprawy, dotyczące samego już wstępnego rozdziału, tej mianowicie jego części, która według mnie odpowiadać ma na pytanie „jak regulaminem się posługiwać?”. W obecnym niefortunnym Rozdziale I Części I, i to w najniefortunniejszym jego ustępie („2”), o którym zresztą miałem sposobność już mówić jest wyrażane przekonanie, że wystarczy w żołnierzu ducha ofenzywnego tylko podtrzymywać, bo jest on jakoby Polakom wrodzony; natomiast trzeba w żołnierzu wyrobić siłę obrony i hart wytrwania. Niestłusznosc takiego poglądu wydaje mi się rażąca, już choćby dlatego, że zachodzi tu możliwość podwójnej interpretacji. Jedni mogliby zrozumieć, że tendencją jego jest przygotowanie armji do walki obronnej, w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc do walki pozycyjnej. Jasne, że tego autorowie nie mieli na myśli, bo taka wojna, to w obecnych warunkach zguba dla Polski. Inni zrozumieliby to właśnie autorowie projektu mieli zdaje się na myśli—że podkreślona tu jest wada t. zw. słomianego zapalu i znaleźliby wtedy w tym ustępie powód do zatrzymania się nad tą jakoby narodową wadą, wpadając w całej swej pracy na fałszywe tory zwalczania nieistniejącego wroga. Takie mniemanie jest więc niedorzeczne; epitet słomianego zapalu został przyczepiony do polskości przez obcych, albo choćby własnych — lecz pod obcym wpływem zostających — historjografów. Niema miary którąby dało się określić, że charakter polski więcej ma skłonności do słomianego zapalu niż angielski, włoski, niemiecki czy francuski. Żaden współczesny fachowy etnograf, antropolog czy historyk nie poważałby się na stawianie takiego schematyzmu. Tylko w galicyjskich podręcznikach z czasów Rzkołnej Rady Krajowej można jeszcze spotkać tego rodzaju biurokratyczne formułki. Według mnie nie tylko podkreślanie tego słomianego zapalu, ale również szerokie przeciwstawienie ducha ofenzywnego hartowi wytrwania, jako duchowi obrony, jest także tylko jedną z takich

biurokratycznych formułek. Treść tego ustępu winna być następująca:

Trzeba uważać, że atak czy obrona są tylko prostymi elementami walki. W rzeczywistości komplikuje się ona — i rzadko uda się przeprowadzić atak bez przeszkód, zaś obrony nigdy nie można ogałacać z czynności ofenzywnych. Najważniejszą jest rzeczą, żeby żołnierz był przygotowany w czasie ataku do spotkania się z kontratakami przeciwnika, zaś w czasie obrony, żeby odczuwał nieodzowność „odchwaszczenia“ przedpola. Szczególny typ ataku właściwy dla wojny szarpanej, będącej od czasów Chrobrego prototypem polskich wojen, musi być przy szkoleniu do doskonałości doprowadzony.

Na tym kończę, gdyż reszta zmian jakie w projekcie trzeba przeprowadzić, jasno wynika z uwag tutaj naszkicowanych. Mam to przeświadczenie, że unikałem jadowitej a negatywnej linii krytyki.

W krytyce tej nie przemawiał przezemnie instykt negacji i burzenia, boć przecież na miejscu obalonej budowli sam niezwłocznie swoje wznosiłem. W stosunku do autorów zwalczanego projektu wyrażam całe me uznanie za ich pracowitość, choć do owoców jej tak bezwzględnie musiałem się zebrać. Aby nie myśleli, że ta bezwzględność jest równoznaczna napastliwością, a całej różnicy zdań żeby nie zwalili na dyletantyzm przytoczę dwa argumenty.

Pierwszy wynika stąd, że metoda wychowania armji zależy w równym stopniu od rozwoju techniki, jak od rozwoju oświaty. Skąd wniossek że, aby wyrokować o metodach wychowania armji, niedość znać stan techniki, trzeba ponadto znać stan oświaty, co oznacza nie tylko zakres działania Ministerstwa Oświaty, lecz także siły i jakość prądów politycznych nurtujących w społeczeństwie, a przedewszystkiem hasła zawarte w konstytucji państwowej i stopień ich realizacji. Osoby Carnot'a i Stein'a świadczą, że można nie znać się nawet wcale na sprawach techniki, aby być organizatorem i wychowawcą armji. Co do mnie sędzę, że znam się na wadze karabinu w gramach i donośności pocisku w centymetrach nie gorzej od autorów projektu, a ponadto z prawdziwą wojną to znaczy ze świstem kul, miałem zapewne do czynienia nie mniej od nich. Z drugiej zaś strony, znając historję, mogę uprzedzić autorów regulaminu, że zarówno Carnot jak Stein, jak także równy im polotem zamierzeń nasz Kościuszko byli uważani przez współczesną im kastę oficerską za „chamów“.

Drugi argument wynika z nauk Clausewitza, autora najogólniej słusznych, kosmopolitycznych praw sztuki wojowania. Clausewitz charakteryzując różnicę między techniką, a strategią, mówi że polega ona na wzroście znaczenia czynników duchowych w stosunku do materialnych, które dopiero w zakresie działań Naczelnego Wodza przychodzą do równego głosu. Wodzowie niemieccy z ostatniej wojny, a przede wszystkim Ludendorff wzięli to ujęcie na opak i stąd podstawą ich było, że w taktyce wszystko opiera się na czynnikach materialnych. Wydaje się pewnym, że autorzy omawianego projektu, wypracowując go, mniej lub więcej świadomie ulegli wpływowi założeń Ludendorffa (a więc wpływowi jego błędów).

Dowodem tych wpływów jest brak istotnej różnicy między frazesami zdobiącymi projekt, a odpowiednimi frazesami regulaminów niemieckich. Drobną różnicą, która jest między nimi polega tylko na dialektyce. Lecz wielki Clausewitz rozważając istotę czynników moralnych i materialnych mówi, że tylko w teoretycznej, a więc z konieczności suchej analizie można je rozdzielać, w rzeczywistości bowiem występują zawsze nierozdzielnie. Nie dość na tym, wielki Clausewitz rozumie ewolucję wojen i stwierdza, że w przyszłych wojnach w tych mianowicie, które będą wojnami narodowymi, czynniki duchowe nabiorą niemal wszechślawnego znaczenia.

Nie omyliłem się przeto biorąc ten ostatni sąd Clausewitza za miarodajny dla mego wyводу, bo nasze wojny będą przecież wojnami narodowymi. Jeśli autorzy skrytykowanego projektu są innego zdania, niech wystąpią w obronie swych poglądów. Niezależnie zaś od tego ich ewentualnego wystąpienia sądzę, że czynniki miarodajne M. S. Wojsk. wezmą pod uwagę konieczność poprawienia tego projektu.

Ktoś musi dopilnować zasady że „*W XX wieku wolny obywatel może być walecznym żołnierzem*“ i drugiej, wynikającej stąd że „*każdy żołnierz musi być wolnym obywatelem*„.

J. G-ł-k.

Tchórzostwo i odwaga.

(I. Erenburg: „Z oblicza wojny“—Wyjątki).

1.

Odwagę poczytuje się za główną cnotę wojskową, tchórzostwo jest grzechem śmiertelnym. Za odwagę dają ordery, za tchórzostwo rozstrzelują. Podział ten przedstawia mi się

prawie zawsze jako przypadkowy, a tchórzostwo i odwaga na wojnie jedynie, jako przemijające i zmieniające się nawzajem. Czasem panika opanowuje odważnych, a dowolny tchórz staje się zdolnym do czynu bohaterskiego.

Pierwszego miesiąca wojny na małej stacji w pobliżu Tulonu przybiegła staruszka z jakimś papierem. Analfabetka, głęboko przejęta, błagała naczelnika stacji, aby powiedział jej, o co chodzi, bo czuła, iż dotyczy jej synów. Papier głosił, iż Marjusz, Jan i Wiktor tacy to „zmarli jako tchórze“ — „morts lâchement“. Naczelnik stacji zaklął z pogardą. Na matkę oszalała ze zmartwienia, posypały się drwiny, oburzenia, przekleństwa pełne oskarżeń. Odgłos to był mały głośniejszy XV korpusu, sformowanego w Marsylii. Przy pierwszym ataku w Alzacji pułki w panice uciekły. Wiele rozstrzelano. Ci z północy gadać zaczęli o tchórzostwie przyrodzonym południowców. Później ci z tych, co przy życiu zostali, odznaczyli się odwagą. Gdyby trzech synów biednej staruszki nie rozstrzelano „dla przykładu“, wprawiliby w zachwyty uczciwego naczelnika stacji trzema krzyżami wojennymi.

VII.

Strach, rodząc się błyskawicznie, błyskawicznie też znika. Pierwszego miesiąca wojny, po porażce przy Charleroi, armja francuska uciekła. Była to ucieczka paniczna. Porzucano artylerję i tabory, piechurzy zabierali konie, dragoni zostawiając konie, cisnęli się do pociągów. Na szosie do Paryża i Rouen żołnierze i uciekinierzy pstrym tłumem mknęli od wroga, pozostawiającego daleko w tyle. W tej sekundzie jedna kompanja mogłaby zniszczyć korpus. A po dniach dziesięciu ta sama armja, ci sami nieprzytomi od strachu żołnierze, docisnąwszy się do fortów Paryża, przyszedli do siebie, zebrali się z siłami, rzucili się na wroga i zwyciężyli. W owe dni panika opanowała i paryżan. „Jesteśmy sprzedani i zdradzeni“, huczał lud. Tłumy biegly na stacje, oblegając pociągi. Trwało to kilka dni. Wielu wyjechało i dzielnice bogate opustoszały. A później nagle nie wiedzieć dlaczego, jeszcze do bitwy nad Marną nastąpiło uspokojenie. Pozostali, skupiali się, śmiejąc się na placach i na Mont-Martre i bajdurząc spoglądali na aeroplany niemieckie, które przelatowały codziennie o 5 popołudniu, rzucając na Paryż dziesiątki bomb.

IX.

Gdy przyjechałem w zaledwie uwolniony od Niemców Noyon, dwie kobiety, ujrawszy przy rogatce automobil, skłoniły się nisko, po pas.

„Rozumie pan, co trzeba zrobić, aby Francuzi w ten sposób kłaniali się“ — powiedział mi ze łzami w głosie mój towarzysz, oficer.

Mieszkańcy, nastraszeni aż do śmierci, obawiali się nawet cieszyć z oswobodzenia. Rozmawiając, oglądali się dookoła. Co to? Dwa lata okupacji cudzoziemskiej! A później zaczęła się rzecz najbardziej ciężka i wstydu godna. Przychodzili, jeden za drugim i donosili na się, jeden na drugiego. Szeptali wieści bezsensowne i śmieszne. Strach, niewolniczy strach, zdeprawował ich dusze i potrzeba lat, być może długich, aby wyleczyć ludzi od tych ukłonów niskich, psich spojrzeń i wstrętnego szeptu.

XI.

Albert. Raczej to co rok temu nosiło miano Albert. Ruiny domów, sklepów, kościołów. Złoty posąg Bogarodzicy na bazylice pochylił się, gotów spaść. Naprzeciw bazyliki mieści się szynczek „Lion d'Or“, czerwony dom, dwupiętrowy. Piętro górne zwalone siłą pocisku. Wewnątrz, w jedynym lokalu mieszkalnym mieszczą się cztery łóżka gospodyni i czworga dzieci. Gdy zaczyna się ostrzeliwanie, cała rodzina przeprowadza się do piwnicy.

Piję wstrętne kwaśne wino i rozmawiam z gospodynią? „Jakże się powodzi, Madame? — A czyż to, Monsieur, życie. 160 franków zapłaciłam za hektolitr tego wina. I chce pan, żeby się powodziło! A trzeba je jeszcze zdobyć. Zeszłego tygodnia przywozłam z Amiens dwie beczki i wpadłam na takie ostrzeliwanie! Cały towar mógł przepaść.

— A jak z bombardowaniem?

Gospodyni ziewa, głos jej leniwieje.

— Bombardowanie? Tak, oczywiście, bardzo to nieprzyjemne. Widział pan zmiany w naszym domu? Lecz z drugiej strony nie mogę się skarżyć. Front się obecnie zbliżył do nas i gości mam więcej. Co dnia targ wynosi dwieście, a czasem trzysta franków. Monsieur, życzy sobie jeszcze szklanki?

Twarz ma najzwyczajszej włościanki z naiwnymi, zlekka krowiemii oczami. Jest to żarłoczna „paskarka“ — wypada się oburzyć. Skłonić się trzeba przed jej odwagą. Lubi najbardziej znikome na świecie — papierki stufrankowe. Cieszy się z tego, że Niemcy posunęli się naprzód — zręcznie handel idzie. Obawia się o wino i o pieniądze, ale nie myśli ani o sobie ani o dzieciach. Wolno gardzić nią, ale przecież ona, zwyciężona przez życie, zwyciężyła śmierć.

XIII.

Jeńców rosyjskich, którzy uciekli z Niemiec, wiozą do domu. Stłoczyli się pod pokładem. Ciasno, gorąco, niema czem oddychać. Zwlekli z siebie odzienie. Jedni grają w karty, drudzy znowu śpią. Alarm. Zauważono łódź podwodną.

— Ot, bracia, opasalibyście się z tego powodu i wyszli na pokład. Nikt się, nie rusza zmiejsca. Jeden odpowiada za wszystkich.

A jeśli już sądzono, to potopimy się i z pasami, a jeżeli nie — obejdzie się i tutaj.

XIV.

Na froncie angielskim przy Lens. Trzeba przejść po szosie; zdaje się że jest silnie ostrzeliwana.

Widzę obok domu żołnierza francuskiego, który naprawia ogrodzenie.

— I cóż strzelają?

Żołnierz odpowiada obojętnie:

— Nie wiem, jestem na urlopie.

Tam na swoim froncie on uważa czy padają pociski. Tutaj naprawia parkan, który, być może, za godzinę zniknie wraz z nim od pocisku.

Teraz żołnierz przyjechał na urlop i jest u siebie, nie na wojnie. Nie interesują go pociski, śmierć to nie jego sprawa.

XV.

Anglicy w pierwszej linii okopów, ostrzeliwani, po kółana w glinie, golą się stale każdego rana. Oficer mówi jakimś żołnierzowi:

— Nie wyglądaj pan. Stamtąd widać pana.

— Tak, ale tutaj jest ciemno i mogę, goląc się, zaciąć.

Spolszczył: *Capitano Furioso*.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Zażegnanie kryzysu. Prawica sejmowa, a właściwie N-demokracja, doszła do przewartościowania własnych wartości. Oto powiedziała sobie w pewnym momencie, że dąży do rządu i że wobec tego skończyć musi z sejmem, którego wszechwładza była dotąd jej dogmatem. Motyw był jasny. Chodziło oto, by zyskać rządy na czas wyborów — i tą drogą na nowe pięciolecie uratować sztucznie swe znaczenie polityczne w kraju. I rozpoczęła się cała ministerska kampanja przeciw rządowi obecnemu, w której za narzędzie użyto Chrz. demokrację

a miało być również użyte Nar. Zj. Lud. Udanie się tych planów zdawało się bliskie. Polska stała już niemal w przededniu rządów, których myślą przewodnią w polityce zagranicznej byłaby ślepa uległość wobec tego, kto swą wolę chciałby nam dyktować, — w gospodarstwie narodowym byłby system „towarzystw akcyjnych” którym oddawać by się zaczęło stopniowo nie tylko koleje, nie tylko asekurację od ognia, ale również jak się ktoś dowcipnie wyraził — wymiar sprawiedliwości, — w administracji zaś bezwzględny system policyjny.

Ostatnie narzędzie jednak zawiodło. N. Zw. Lud. w ogromnej większości uznało, że motywem jego polityki winno być dbanie o interes państwa, nie o władzę dla Zw. Lud. Nar. Konsekwencją tego uznania musiało być usunięcie się ze stronnictwa emisariuszy N-D. i zblokowanie się centrum sejmowego. Jest to niewątpliwie korzystnym dla państwa. Uniknie ono przewlekłych kryzysów rządowych, które odbijały się tak na sprawności działania rządu, jak i na powadze państwa wobec zagranicy.

Niebezpieczeństwo tego wyjaśnienia się sytuacji leży w tem, że zblokowane stronnictwa rządowe zapragnąć mogą przedłużenia obecnego stanu rzeczy i będą dążyły do odwleczenia końca sejmku i terminu nowych wyborów.

Sprawa Górnosiłzka za granicą zaczyna w tej chwili nabierać konturów. Nieaktualnymi wydają się plany neutralizacji okręgu przemysłowego, na rzecz takiego lub innego podziału jego między Polskę a Niemcy. Spór toczy się obecnie o powiat Gliwicki, którego przyznanie Polsce miałyby dla nas ogromne znaczenie ze względu na istniejące tam fabryki wagonów, niezbędne dla postawienia na nogi naszego transportu.

Likwidacja powołania, która wydaje się konieczną ze względów międzynarodowych, jest niebezpiecznym jeszcze ciągle, bo ze strony niemieckiej bardzo prawdopodobne są jeszcze duże niespodzianki. Komisja aljancka winna to wynioskować choćby z ostatnich doświadczeń z gen. Hoferem i rozumieć, że gwarancją pokoju będzie likwidowanie powstania polskiego przez zmianę oddziałów partyzanckich w regularne, mające być w jednej chwili objęte przez oficjalne władze wojskowe Polski. Oczywiście tylko w takim wypadku, o ile rozstrzygnięcie nie ma wypaść z jaskrawą krzywdą Polski.

W sprawie Litewskiej podkomisja sejmowa jednogłośnie zgodziła się na wzięcie projektu Hymansa za podstawę rokowań, — z warunkiem powołania do nich przedstawicielstwa Wileńszczyzny. Zupełnie tak, jakby wielkanocna odezwa Piłsudskiego z 1919 r. od początku miała zgodę wszystkich stronnictw sejmowych. Dla N-demokracji rozstrzygającym więc jest nie treść, lecz to, kto treść daną wygłasza: zwalczający Piłsudski, czy *Ententa*, która znajdzie jej posłuch nawet wtedy, gdy jej plany idą po linii planów... Piłsudskiego.

Rokowania francusko-angielskie nie dały w sprawie wschodniej — jak się zdaje — tak konkretnych wyników, by zarysować się mogło na tym tle ścisłe przymierze.

STAŁE WIADOMOŚCI.

Towarzystwo wledzy wojskowej.

We wtorki godz. 20.30 zebrania towarzyskie w salach Kasyna Oficerskiego Szt. gen. Pl. Saski 7. Wstęp dla członków bezpłatny, dla gości 100 mk.

W piątki godz. 20 w sali Inst. Nauk. Wyd. Zamek. Wstęp dla członków wolny, dla gości 30 mk.

Sekretariat wykonawczy Nowy Świat 35, tel. 147-42 otwarty od 9 — 16-tej.

Biblioteka i czytelnia tamże, od 9 — 16 i 18 — 21.

Wkładka miesięczna 50 mk.

Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.) Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert. w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

„ Ib w poniedziałek 6—7, środę 7—8 piątek 6—7

„ Ic w środę i czwartek 8—10

„ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek

„ III w poniedziałek 9—10 środę 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

„ Ib w poniedziałek, środę i piątek 2—3

„ IIa we wtorek, środę i sobotę 5—6

„ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,

„ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena l. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22.

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A. ul. Oboźna l. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 9—13.

Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich—Zabia 4 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.

Bibl. Krasieńskich—Okólnik 9 }

„ Przędzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. biblioteki Publ.—Koszykowa 26 }

Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20.

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13, 15—19, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

„Czerwony Krzyż—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.

„Pol. Biały Krzyż— „ —Koszykowa 46—48.

„Kolo Polek—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.

Tow. Imienia Piłsudskiego — Boduena 6., tel. 38-14, codz. 9 — 16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw.—Żelazna 75, tel. 15—60, codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Ujazdowskie 37, tel. 266-85, codz. 9—15.

Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

Muzea : wystawy:

Tow. Zachęty—Salon doroczny. Plac Małachowskiego.

Muzeum Narodowe, Podwale 15.

Muzeum Przem. i Roln. Krak. Przedm. 66.

Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu, Krak. Przedm.

Salon Kooperatyw Zw. Art. Polskich—Wystawa art.-malarzy: Niemiry, Strzebińskiego i Bryknera.

Klub Art. Al. Jeruzolimskie—Wyst. prac Szcz. Rutkowskiego.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—	Cena ogłoszeń:	
Kwartalnie z przesyłką	" 225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	" 75.—	1/2 "	" 1500.—
Zagranicą kwartalnie	" 350.—	1/4 "	" 750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
ją na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa

„**KLAWIOL**”

Sprzedż w aptekach i składach aptecznych.